

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Czeszochowie „Nowa księgarnia” — przez tego.

w Czeszochowie	W. Zieliński	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniowski Jul.	w Radomsku	„ Ruszkowski Brazm.
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.

Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

# TYGODNIK

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## Tanie Ogłoszenia

wyłącznie

## DLA ZIEMIAN

**B**uchajki czystej rasy Holenderskiej mającej po miesięcy 12, są do sprzedania w dobrach Kodrąb, 10 wiorst od stacyi kolei żelaznej Radomsk. (4—1)

**O**wiec osmdziesiąt macior, wtem około 30 jednorecznych, około 30 dwuletnich i 20 trzyletnich z jagniętami, można tanio kupić w Kociołkach, przy stacyi pocztowej Wadlew. (3—1)

**S**tadniczki czystej krwi Algau, zdadne do użycia, są do nabycia w dobrach Bukowie, stacyja pocztowa Belchatów, ostatnia stacyja kolei żelaznej Piotrków. (3—1)

**D**o puszczenia w dzierżawę majątek ziemski, dobrze urządzony, w kulturze. Inventarz może być kupiony na miejscu. Kapitał potrzebny około 12,000 rs. Dla braku mieszkania, przeważnie interes dla kawalera. Bliższa wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (4—2)

**O**wiec cała gromada składająca się z 200 sztuk zdrowych i zdalnych do chowu jest do sprzedania w Dom. Dębowiec. Bliższa wiadomość na miejscu, od stacyi D. W. W. Radomsk wiorst 14, przez Brzeznicę. (3—3)

**K**orey 400 kartofli, dauberskich do sprzedania w Drzazgowej Woli przez Baby Stacyję Dr. Żel. Warsz.-Wied. (6—5)

## Letnie mieszkania

do wynajęcia w osadzie fabrycznej Inowłodz nad rz. Pilicą, za Tomaszowem Rawskim, w miejscowości górzystej i lesistej. Wiadomość w Petrokowie u właściciela Adw. przys. Bernarda Bireneweiga. (3—1)

## Wyborowe Wina Krymskie

czzerwone i białe po Rs. 2 za garniec nadeszły do

## Składu Win i Towarów Kolonialnych

## W. ZALESKIEGO

w Petrokowie. (0—2)

## Do odstąpienia

NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

## Zakład Stolarski „Rodzina”

w Petrokowie od 5 lat egzystujący. Tamże wyprzedaż Mebli po cenach **zniżonych**. (0—2)

**Nasion i sianc** warzywnych i kwiatowych — Cebulek gladjolusów i kann, dostać można w ogrodzie **Róg Odeskij Ulicy i Aleksandryjskiej Alei**. (4—2)

## Franciszek Szuch

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY

z dniem 1 kwietnia r. b. przeniósł swą kancelaryję po Warszawie i zamieszkał przy ulicy **Danielewiczowskiej** № 5. Przyjmuje interesantów codziennie do godziny 11 rano i od 4 do 7-jej po południu. (8—6)

## WODY MINERALNE

tegorocznego czerpania

Proszek Balmacki na puszki i funty

Tynktura na Molej Pluskwy

Proszki i Pomady do czyszczenia Metali

Srodki dezynfekcyjne

Farby Olejne i suche

Lakiery i Pokosty

Poleca: SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

## J. ŻDZARSKIEGO

dawniej Gampfa Soczółowskiego i S-ki  
w Petrokowie

Plac Ekaterynski (Nowy Rynek Maślany) dom dawniej Koszorowskich.

— **Biuro redakcyi** mieści się na 1-szem piętrze w oficynie, w domu p. Michelsona, obok Magistratu. Dla interesantów otwarte codziennie od godziny 2 do 4 po południu. — **Ogłoszenia** przyjmowane są w tym samym czasie.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Odczyt zesłoniędzieny** p. J. Żdzarskiej o *Pogance*, arcydziele wielkiej a długo niezrozumianej poetki Narczyży Żmichowskiej (Gabryeli), tem się głównie odznaczył, że prelegentka pojęła niesmiertelny ten utwór po swojemu — jako traktat pedagogiczny, jako zbiór nauk moralnych podany w formie powieściowej. Nie godzimy się na taki pogląd; jakkolwiek z drugiej strony przyznajemy, że patrząc na działalność Gabryeli ze stanowiska moralno-chrześcijańskiego, z jakiego patrzy na nią szanowna prelegentka, nietrudno przyjść do takiego rozumienia rzeczy, jakim zabarwiła ona swój odczyt.

Naszem zdaniem, Gabryela była na wskrós nie tylko wielką poetką, ale i filozofką, a utwory jej głównie mają za przedmiot psychiczno-społeczną stronę objawów życiowych, a nie intencje moralizatorskie.

*Poganka* — mówi jeden z najpierwszych krytyków naszych współczesnych (\*) — jest to poemat, na stworzenie którego złożyła się zarówno cisza pustyni jak i wulkaniczne wybuchy uczucia, poloty fantazyi podniesionej do stopnia halucynacyjnych widzeń, a obok tych niespokojnych czynników jasne i wiecznotrwale promienie rozumu... Z głębokim artyzmem wyosobiła poetka dwa sprzeczne, w duszy ludzkiej scierające się ze sobą prądy, i w kształtach rzeczywistości, w dwu odrębnych światach, uznysłowiła je przed oczyma naszymi. Jeden prąd spokojny, cichym strumieniem biegnie w nieskończoność; drugi straszliwym na ziemię leje się potopem.

Pierwiastek spokoju wystawiła Gabryela w licznem rodzeństwie Benjamina.

(\*) Piotr Chmielowski — w studjum literackim p. t. *Narcyza Żmichowska*. (Kwartalnik Kłosów tom I. rok 1877).

Wśród niego panowała jakaś święta, ewangeliczna błogość, która przecież nie była ani zwierzęcą szczęśliwością bez myśli, ani wszelkiego smutku, wszelkiej gorczy zaprzeczeniem: w rodzinie Benjamina odczuwano gorąco każde tętno sprawy ogólnej i nie szczedzono życia w jej obronie...

Takiemu to duchowi spokoju rodzinnego i rezygnacyi niezamąconej wichrami namiętności, Gabryela z genialną subtelnością przeciwstawia trzy rodzaje gwałtownego naprężenia ducha: demonizm fantazyi skierowanej ku światowi wewnętrznemu, artystycznemu (Cypryjan), demonizm fantazyi skierowanej ku życiu rzeczywistemu (Aspazyja), i demonizm uczucia w miłości ziemskiej szukającego błogości niezakłóconej (Benjamin). Wszystkie trzy osobistości, przedstawiające trzy rodzaje demonizmu, obdarzyła poetka wysoką inteligencyją, gdyż bez niej nigdy by się nie stały uosobieniami wielkiej potęg duszy ludzkiej; bez niej byłyby prostymi okazami szaleństwa, rozpusty i niedołęstwa woli. Inteligencyja, świadomość wielkich zagadnień życiowych, nauka oświecająca drogi ich pochodzenia i ukazująca im wszystkie zarzuty, jakie ludzie ludziom stawiać mogą; wszystkie wątpliwości, jakie każdy talent sam sobie rozwiązywać musi; wszystkie wymagania, jakie społeczeństwo jednostkom stawia; sprawiają, że owe trzy osobistości uważać musimy na równi z potęgami natury, z szalonymi wiehrami, z burzą zwrotnikową, z wybuchami wulkanu, któremi kierują prawa mądre lecz nieubłagane, poświęcające życie nie tylko jednostek, ale gromad całych, byle tylko same moc swoją okazać mogły...

Napróżnobyśmy w odczycie p. Żdzarskiej szukali takiego filozoficznego na rzecz poglądu lub żądali wskazówek, rozjaśniających owe podniebne szlaki, po których orlemy loty szybowała genialna myśl poetki; — pani Ż. dała nam zupełnie co innego: dopatrzyła się w *Pogance* tendencyj, których niezawodnie autorka nie miała na myśli. Może szanowna prelegentka i lepiej zrobiła, gdyż uczyniła przedmiot dostępniejszym dla nielicznie zgromadzonych słuchaczy, że nie wspomnimy już o niezaprzeczonej jej zasłudze, iż przypomniała naszej inteligencyi imię Żmichowskiej,

imię w świecie poezji polskiej jedno z największych, a jednak najmniej znanych...

M. D.

— Teatr. Dnia 8 b. m. powtórzono „Dzwony Kornewilskie”, w których najsympatyczniej przyjmowała publiczność p. Bandrowskiego i p. Bronikowską oraz p. Glogera (tego ostatniego za prawdziwie artystyczną grę). Dnia 10 b. m. powtórzono „Króla Indygo”, dnia zaś następnego dano po raz pierwszy „Piękną Czarodziejkę” operetkę nieodznaczającą się ani muzyką ani treścią. We wtorek ubiegły ujrzelśmy „Sinobrodego”, w którym rolę tytułową odspiewał z wielkim powodzeniem p. Bandrowski; we czwartek zaś przedstawiono po raz pierwszy najnowszą komedię Bałuckiego „Gęsi i Gąski”, o których szczegółową wzmiankę pozostawiamy do następnego numeru; ezujemy się tu jednak w obowiązku zaznaczyć, że wystawieniem tej sztuki zarekomendowała się i dyrekcja i artyści nadzwyczaj chlubnie, zdobywszy sobie od razu naszą sympatyję i powszechne uznanie. Siły artystyczne towarzystwa w tym kierunku dały się nam poznać z najlepszej strony i o wiele przewyższają siły jego operetkowe. Przedstawieniem też czwartkowym rozpoczął p. Puchniewski szereg komedij, z drugą połową swego towarzystwa, goszcząc dotąd w Łodzi.

— Ogródek „Foksal” otworzony został przez p. Jasińskiego, na tegoroczny sezon, przeszłej niedzieli. Pogoda była prześliczna, spacerujących mnóstwo; bo też jest to jedyny kącik, w którym letnią porą piotrkwianie się gromadzą i w którym każdy najłatwiej spotkać może swoich znajomych, aby zabawić się z nimi pod otwartym niebem przyjacielską gawędą, do późna wieczorem. Całą niedogodność stanowi panujący tam ścis z powodu małej stosunkowo przestrzeni; to też przemawiając w imieniu piotrkwskiego towarzystwa, prosimy i domagamy się o chwilowe zamykanie całego kolejowego ogrodu (jak to ma miejsce podczas koncertów muzyki wojskowej w ogródku po-bernardyńskim) i oddawanie go na czas muzycznych wieczorów pod zupełne rozporządzenie pana Jasińskiego. — Wówczas, pan J. mógłby muzykę umieścić pośrodku ogrodu, a dzisiejsza „zagroda” stanowiłoby tylko

najbliższe otoczenie bufetu; wówczas również mógłby pan J. urządzić częściej i na większą skalę fajerwerki i race, a od czasu do czasu oświetlić nam cały ogród światłem elektrycznym. Zabawy podobne i zebrania, w naszym smutnym i apatycznym mieście, mogłyby się cieszyć znacznym powodzeniem.

— Posiadaczom ogrodów, zwłaszcza też owocowych, przypominamy, że czas obecny jest najwłaściwszym do wygubienia liszek, które jeszcze są drobne i trzymają się gromadnie w miejscach rozgałęziania się drobnych gałązek. To samo się tyczy wszelkiego rodzaju owadów. Magistrat miasta Lublina wydał pod tym względem w tych dniach nadsładowania godne, następujące rozporządzenie: „Magistrat przestrzega tych właścicieli realności, którzy posiadając sady i ogrody, nie oczyszcili dotąd drzew swoich z zarodka owadów, iż za dalsze opóźnienie tej czynności pociągani będą do odpowiedzialności sądowej, na mocy dodatkowego artykułu o karach wymierzanych przez sędziów pokoju, według którego winni ulegną aresztowi do jednego miesiąca, lub karze pieniężnej do rs. 100”.

— Egzamin dojrzałości w klasie 8-jej tutejszego gimnazjum rozpoczął się w ubiegły wtorek d. 13 b. m. piśmiennym tematem z języka rosyjskiego: „O znaczeniu Łomonosowa w literaturze rosyjskiej”. Przystępujących do egzaminu miało być 30; czterem jednakże wzbroniono przystępu. — „Kur. Warsz.” doniósł zatem mylnie, że egzamina w naszym gimnazjum rozpoczynają się d. 16 b. m.

— Nowe dwa bankructwa. D. 13 maja r. b. w tutejszym sądzie okręgowym ogłoszono dwie upadłości łódzkie kupców a mianowicie: Moszka Barabasa i Jakóba Szlossera. Sędzią komisarzem w 1-szej został członek sądu Rudniew, w 2-giej członek sądu Worobjew; kuratorami zaś zostali, w 1-szej adwokat przysięgły Młodowski, w 2-giej adwokat przysięgły Małachowski.

— Oddział Bankowy w Tomaszowie. Pod tym tytułem „Kuryer. Warszawski” w № 128 donosi: „Tak więc otwarcie filii banku Państwa w Tomaszowie wkrótce ma przyjść do skutku. W dniu 30 z. m. przybył tam p. Jureniew przyszły kierownik oddziału w

towarzystwie sekretarza i kilku „artelszczyków.”—Inauguracja nowej instytucji odbędzie się w bieżącym miesiącu, Ceremonii dopełni duchowny prawosławny w obecności warszawskiego generała gubernatora, lub zastępczo gubernatora piotrkwskiego, naczelnika powiatu, prezesa sądu okręgowego, wyższych urzędników gubernijalnych i zaproszonych gości. Po dokonaniu aktu uroczystego erekcyi, danym będzie przez kupców miejscowych bankiet; przez cały dzień Tomaszów będzie przybrany flagami, a wieczorem uiluminowany. W liczbie warunków przez oddział zastrzeżonych, przedewszystkiem zasługuje na uwagę ten, że każdy, chcący mieć swoje *conto* w banku państwa, ma się rzec stosunków kredytowych z bankiem polskim. Listy kandydatów na członków banku tomaszowskiego i komitetu dyskontowego zostały sporządzone i ostatnia z nich będzie podana do zatwierdzenia ministerjum finansów.”

— W Łodzi, jeden z miejscowych kupców O., powieścił się w dniu 5-ym b. m. Przyczyną samobójstwa była podobno niemożność zapłacenia weksłu na 200 rubli. O. pozostawił żonę, z którą przed rokiem dopiero się połączył, i której majątek stracił skutkiem nieszczęśliwych operacyj finansowych.

— Projekty nowych kolei. Specyjalna komisja utworzona w ministerjum komunikacji dla szczegółowego rozpatrywania projektów nowych kolei żelaznych w Cesarstwie i Królestwie, między innymi, będzie rozpatrywała projekty kolei: z Łodzi na Kalisz do granicy pruskiej; z Warszawy do Radomia; z Siedlec do Małkini; ze stacji kolei Nadwiślańskiej Trawniki na Krasnystaw, Zamósć, Tomaszów, do granicy austriackiej.

— Zatwierdzenie nowych pożyczek. Prawo o rozszerzeniu pożyczek z mnożnika 80 na podstawie nowych przepisów taksowych, zostało Najwyżej zatwierdzone dnia 6 (18) kwietnia r. b. Zatwierdzono też przepisy w przedmiocie postępowania władz Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego co do udzielania stowarzyszonym ulg w wypadkach wyjątkowych, dotychczasowymi przepisami nieprzywidyanych. Projekt zaś nowych in-

## STRACONE GNIAZDO

Obraz dramatyczny w 4-ach aktach,  
oryginalnie napisany

przez

Karola Hoffmana

(Ciąg dalszy—patrz № 19).

SCENA 5-ta.

Ciż i Wegier (z paką towarów na plecach i kijem, z siekierką w ręku).

Wegier—Pochwalony!

Orka—Na wieki wieków! Jak się masz, bracie?

Wegier—Dobre sem, dobre. Nogi trochu ustali, dwie mili dziś zrobili. Dajcie mi postawić pudło i sem odetchnąć! (stawia pudło w głębi i siada na niem).

Orka—Spocznij sobie, spocznij, (woła we drzwi) Kaśka! wódki, chleba, słoniny! Prędko—raz, dwa, trzy!...

Kaśka—(za sceną) A dyć zaraz... zaraz...

Wegier—Bóg zapłat! (rozejrzawszy się po izbie) A cóż one służy we dworze łhali, co państwo ni mają, kiedy państwo tutaj... jeno co przysłał sobie, widno, w hostinu do pana wokomona... Klania se... (klania się Wielkowskim) O, to dobre sem! Ja budu duża tarhowat', bo wy je dobre państwo, ja was znam dawna czasu... wy kupicie u Engra duża towaru... (rozpakowuje pudło).

Wielkowskiego—Nie trudź się daremnie... nie trzeba... nie nie trzeba...

Wegier—E, figielki pan stroisz. Jakby wy

mogli wypustit biednego Engra z pustemi rękami... tyli pory u was ne bywał, to ne jednej rzeczy wam treba... A panienkie?... a paniecu?...

Julijan—I nam także nie nie trzeba.

Wegier—Jak to sem byt' może? Szpileczków, igielków, guzieczków, grzebyków, mydełków, pachnidłów, wstążeczeków, koronków, tiulików, szalików, chusteczeków, pończoszeków, kaftaniczeków dla panienki, cygarniczeków, szpicrutów, bacików, świstoków, szczioteczeków, spineczków, dewizków, krawatów, okularów dla paniecu, a nutów do hrania, do śpiewania mam duża... wy zawsze brali...

Wielkowskiego—Nie... nie nie trzeba... daj pokój...

Wielkowskiego—Widzisz, dawniej mogliśmy kupować od ciebie, ale dzisiaj ja sam nie nie...

Orka—(przerywając mu) Co to wiele mówić, jasnie wielmożny dziedzicu. Niech pokaże towary, a zawsze coś się wybierze (po cichu) przecież kilka rubli jeszcze się u mnie znajdzie, to mu potem jasnie wielmożny pan odda (do Węgry). No, pokazuj—raz, dwa, trzy!

Wegier—Pokazat' pokaże, ale ne tak skoro: raz, dwa, trzy, bo by nikt nie nie obaczył (rozkłada towary).

Wielkowskiego—(półgłosem do Orki). Ja nie przyjmę... nie mogę... bo kiedy to tam ja się zbiorę wyprzedać tę trochę kosztowności... Kto to kupi... A już i tak winienem ci za leczenie...

Orka—(nie słuchając, do drzwi) Kaśka! bój się Boga! raz, dwa, trzy!

Kaśka—(za sceną) A dyć już, już, tylko jesse ukroję kawał słoniny, pajdę chleba i naleję wódki z gąsiorka.

Orka—Ale ja gadu, gadu, a tu czas do dworu! No, oglądajcie sobie państwo i kupujcie raz, dwa, trzy, a ja zaraz wrócę. (patrzając na rękę) Bat?... po co bat? kiedy idę do dworu?... Gdzie kapelusze?... gdzie mój kapelusze?... (szuka po stole).

Wegier—(uśmiechając się) Cygany ta pańska służba, wszystkie tera inne jak dawniej, a ghaja—co Boże schroni... Hadali mnie, co pan dziedzic wypędził wokomona, a pojechał po drugiego do miasta! Ha! ha! ha! To łharzel... Dziedzic tutaj wokomon tutaj. Chusteczki jedwabne, koronki prawdziwe... tiuliki...

Orka—(złamany) Pojechał... raz, dwa, trzy!... już pojechał!... I cóż ja teraz pocznę?... (do Węgry) Zabieraj swoje manatki: nie czas teraz z tobą się wozic, a masz tu za mitragę... (daje mu pieniądze) Idź do kuchni, to ci tam Kaśka da wódki i słoniny. No! raz, dwa, trzy!...

Wegier—(d. s.) A jemu co dziś do łba skoczyło?... (gł.) Zaraz, zaraz, ino ne tak skoro... ino ne raz, dwa, trzy! Już zaraz, już!...

Orka—Do kuchni marsz!...

Wegier—(d. s.) Coś oni tera wszystkie całe odmienili się! (gł.) Ha, to ostawajcie z Bogiem! (wychodzi).

Orka—Bóg prowadź! raz, dwa, trzy! (do Wielkowskiego) Trzeba nam pomysleć, jasnie wielmożny dziedzicu, co dalej z sobą

strukeyj taksowych władze Towarzystwa już złożyły do zatwierdzenia p. ministra skarbu.

— W oddziale tutejszej Dyrekcyi Szcz. zapisało ostrzeżenie 97 majątkom za zaległość raty II r. 1883.

## Z Pabjanic.

d. 15 maja 1884 r.

Ogólna stagnacyja. — Nędza robotników i demoralizacyja. — Pseudo-fabrykanci. — Wyżysk tychże. — Parę przykładów. — Zaczaj wyjątek. — Oby takich więcej!

Dawno już nie było żadnej wiadomości od nas przesłanej do „Tygodnia.” Bo i cóż pisać?... Ot, chyba to, że jak w innych fabrycznych miastach, tak też i tu, panuje ogromny zastój handlowy; wszystkie wyroby leżą na składach, tak, że już niedługo braknie na nie miejsca w lokalach fabrycznych; robotnicy, chociaż w nieznacznej liczbie, nie mają jednak stałych zajęć i po kilka dni w tygodniu spacerują po mieście; z Łodzi i Zduńskiej-Woli mamy co dzień nowych kilkunastu przybyszów, zebrzących wsparcia, a są to ludzie w sile wieku, ale widocznie próżniacy, chcący jeść chleb bez pracy. Oto w tych dniach np. czterech zduńskowolskich tkaczy, za jakich sami się podali, zaszło do pewnej tutejszej mieszczanki, prosząc o wsparcie; ta, widząc tak młodych chłopów, odmówiła im jałmużny; zaproponowała natomiast, aby wzięli się do nakładania nawozu na furmanki, za co da każdemu z nich na dzień po 45 kop. Cóż powiecie—obrazili się o to, burząc rozsądną kobietę i oświadczając, że do takiej roboty nie są przyzwyczajeni, jako webry; odeszli więc dalej, prosić wsparcia, a gardząc ofiarowanym posiłkiem, wszędzie żądali uporeczywie tylko pieniędzy. Takich postępów rozmaitych włóczęgów można liczyć dziennie po kilkanaście. Najwięcej jest między nimi rozmaitego rodzaju tkaczy, ludzi familijnych, którzy u siebie w domu na warsztatach wyrabiali towary dla tak zwanych „fabrykantów.” Ci ostatni są to żydkowie nasi i łódzcy, którzy zbankrutowali, bardzo mało lub wcale nie produkują towarów; nie są to wprawdzie ani właściciele fabryk parowych ani nawet po większej części nieruchomości,

ale po prostu—spekulanci. Każdy z takich, a jest ich u nas ze 12, rozdawał przynajmniej przedzę na towar 40 tkaczom, co razem wyniesie 480 warsztatów; zmniejszenie tej cyfry, choćby o połowę, stanowi już wielką różnicę. Niektórzy z tych panów „fabrykantów” pobają jeszcze jak mogą swoje interesa i wyzyskują pracę robotnika w sposób tylko im właściwy: np. za wykończoną sztukę towaru, przyniesioną przez robotnika do kantoru takiego pana, tenże, wprost, bez żadnych ogródek, powiada „złe zrobione—zapłacisz 50 kop. kary.” I nie ma od tego apelacyi, bo biedny człowiek, napracowawszy się przez cały tydzień, kontent, że chociaż 1 rs. dostanie, i już w obawie utracenia dalszej roboty o zapłaconej karze nie wspomina. Innym razem wypłata się zwleka od dnia do dnia, i tak bywa, że więcej butów biedaczysko zedrze, nim ciężko, prawie krwawo zapracowane te kilka groszy, odbierze. Czasami jeszcze inaczej się dzieje: pan „fabrykant” za zrobioną sztukę towaru wydaje od siebie kartkę do jednego z współwyznawców, utrzymującego sklepik lub szynk, który niby jest jego kasyjerem; posiadacz asygnacyi udaje się do wskazanego indywiduum, lecz dostaje odpowiedź, że pieniędzy niema, ale za to może wziąć kawy, cukru i t. p.; cóż więc ma biedny człowiek robić—oto bierze za trzy części przynależnych mu pieniędzy niepotrzebnego mu towaru, a zaledwie czwartą część odbiera gotówką; jeżeli zaś pan kasyjer jest szynkarzem, to wprzódy delikwent musi koniecznie wypić wódki, zaopatrzyć się w papierosy, poczęstować jeszcze karczemych gości, a naostatku, podpisawszy, traci te parę złotych i przychodzi do domu bez niczego. Czy to wpływa na moralność i czy to sumiennie—odpowiedź nie potrzebna.

Tkacze i robotnicy, pracujący dla niektórych tutejszych pp. właścicieli fabryk, jak np. robotnicy zakładów fabrycznych p. Karola Endera są w daleko lepszym położeniu. Dla nich to w roku zeszłym i zaprzyszłym p. Ender wybudował 16 domków parterowych, każdy z 2-ma mieszkaniami, z ogródkiem i wszelkimi dogodnościami; dla nich to również utrzymuje pan E. specjalnego lekarza i szpital na kilka łózek. A mimo to, pan E. od żadnej dobroczynnej składki się nie uchyla i jest prawdziwym dobro-

czyńcą nietylko swych własnych licznych robotników, ale i obcych. On to podczas stagnacyi w roku 1876, gdy inni radzili o taniach kuchniach, o obiadach i t. p. dla biednych klas ludności, widząc, że to się tylko skończy na radzeniu, kupił 500 korcy kartofli i rozdał biednym, oprócz pieniężnego wsparcia. Obecnie, również nie meldując nikomu, oddał miejscowemu proboszczowi katolickiemu dla rozdania biednym 250 rs.; sam zaś rozdzielił podobną kwotę między ewangelików. Podobno daleko większą jeszcze sumę przeznaczył na wsparcia bez różnicy wyznań, do czasu, dopóki nie dzisiejsza stagnacyja nie skończy i czasy nie poprawią. Bodajby i inni wstępowali w ślady pana E. i zechcieli iść wskazanym przezeń torem. ....ski.

## Z Częstochowy.

dnia 17 maja

Nieszczęśliwi. — Złoty nadmiar kandydatów. — Co zrobi fabryka „Blesno”? — Drzemia i postęp. — Przesyt teatralny. — Rewizyje sklepów. — Bezczelność wobec nędzy.

Świat jest szeroki a przecież ciasno na nim. Znać więcej ludzi niż pracy, i niech się znajdzie jaka posadka, wnet setki, a nawet tysiące kandydatów się zgłasza. Jaka rada na to?... Mówią, że zawiele jest u nas ludzi „do wszystkiego” a zamało specjalistów i ludzi fachowych... Szkoły mają ograniczoną liczbę uczących się, nie każdy więc szczęśliwym nazwać się może, pomimo chęci czerpania wiedzy.

I tu też zapewne leży źródło złego — a ów napływ ludzi z zagranicy, który stał się niejako niezbędnym, co raz to się zwiększa. Pomimo, że mamy już kupców, rzemieślników, techników, mechaników, inżynierów i wszelkich specjalistów, przecież, obok zajętych przez tychże stanowisk, widnieją ciągle posady przez obcych zajmowane i masa jest ludzi bez pracy...

Ażeby jednak na bruk nasz się dostać muszę zgodnie z powyższą dokuczliwą myślą o coś miejscowego potracić. Ile jest prośb i podań w zarządzie fabryki „Blesno” tego dokładnie nie wiem; jeden ze znajomych powiedział mi tylko, że ze stosów tych, mógłby komin fabryczny ulepić; ciekawym,

robić. Chodźmy do alkierza, to będziemy mogli pomówić swobodniej, nikt nam nie przeszkodzi.

*Wielkowolski*—Dobrze... dobrze... ale podaj mi rękę, panie Mateuszu, bo tak jakoś osłabłem... Dzieci, zostańcie tutaj.

*Zofija i Julijan*—Dobrze, papo.

*Orka* — (podając rękę Wielkowolskiemu) Służę jaśnie wielmożnemu dziedzicowi i raz, dwa, trzy—idziemy (wychodzą na lewo).

SCENA 6-ta.

*Zofija i Julijan.*

*Zofija*—Serce mi się ścisła, kiedy patrzę na boleś papy.

*Julijan*—Ma pauvre Sophie, czyż tylko dlatego boli cię serce, że widzisz ojca cierpiącym wskutek tej fatalnej katastrofy? Czyż tobie samej nie żal tego straconego bezprowrotnie rodzinnego naszego zakątka, w którym urodziliśmy się i wychowaliśmy?...

*Zofija*—O, żal... i jak mi go żal... Ale najwięcej niepokoi mnie stan papy. Gdybyśmy jego stracili, nie zostałoby nam nic na świecie.

*Julijan*—Uspokój się, Sophie. Bóg nie odbierze nam naszego jedyne go opiekuna. Teraz przedewszystkiem, powinniśmy namówić go aby przyjął gościnę u dziadka.—Tam odetchnie swobodniej, otoczony wygodami do jakich przywykł.

*Zofija*—A cóż z sobą zrobimy?... Dokąd się udamy?...

*Julijan*—To prawda! któż nam doradzi?... kto nam wskaże drogę?...

SCENA 7-ma.

*Ciż i ksiądz Pocięcha*, (wchodzi głębia).

*Ks. Pocięcha*—Niech będzie pochwalony!

*Zofija i Julijan*—Na wieki wieków! (wytają go).

*Ks. Pocięcha*—Jak się macie, moje złotko? Co? nie bardzo dobrze? nie bardzo? Smutno? co—smutno? Teskno po pałacu w skromnej izbie. Co—teskno, moje złotko? Ha, cóż robić, moje dzieci, fortuna kołem się toczy: dziś na wozie, jutro pod wozem. A ojciec? co? zdrów?

*Zofija*—Papa, dzięki Bogu, ma się dobrze.

*Ks. Pocięcha*—Kto? papa? Co za papa, moje złotko?

*Zofija*—(zmięszana) Tak przywykliśmy nazywać ojca.

*Ks. Pocięcha*—A, ojca, teraz to rozumiem; bo my papa nazywamy taką papę, co to ją dzieci na śniadanie papają. Pókiś była w pałacu, moje złotko, to ten papa uchodził sobie, ale tu, pod słomianą strzechą, i w dalszym życiu musisz inaczej mówić, bo cię wyśmieją, moje złotko.

*Julijan*—Sophie się omyliła.

*Ks. Pocięcha*—No rozumiem... że się omyliła, to rzeczywiście: fil ale co ma znaczyć to so?...

*Julijan*—(zmięszany) Od małego dziecka nie nazywano nas w domu inaczej, jak Sophie i Jules.

*Ks. Pocięcha*—A, moje złotko, to glupstwo, niedorzeczność—nie więcej. Przecież nie jesteście francuzi, tylko polacy. A przytem—nie ma nic śmieszniejszego nad wtrącanie obcych wyrazów do rozmowy, prowadzonej

w ojezystym języku. Mówcie albo po francuzku; do tych, co was pojną, albo po polsku, ale nie paplajcie, jak papugi. No, no, nie gniewajcie się, moje złotko. Więc pan Wielkowolski zdrów?

*Zofija*—Ojciec już od paru dni opuścił łóżko; siły mu wracają.

*Julijan*—Może ksiądz dobrodziej chce zobaczyć się z ojcem? Jest w alkierzu. Zaraz go poproszę (chce iść).

*Ks. Pocięcha*—Nie trzeba, moje złotko, daj pokój, potem... Nie bywałem ja u was w pałacu, chyba zawołany raz na rok koło wielkiejnoey, bo najprzód, że to były za wysokie progi na moje słabe nogi, a potem — nie byłem wam wtedy potrzebny. Dawniej nie zrozumielibyscie mnie, ani nie usłuchalibyscie mojej rady. Teraz także nie naprzykrzałbym się wam, gdyby nie interes do was, moje złotko.

*Zofija*—Interes?

*Julijan*—Do nas?

*Ks. Pocięcha*—Tak jest. Dziwi was to—nie prawda? Dotychczas widywałeś mnie tylko w kościele, na kazalnicy. Dziś, moje złotko, wystąpiłem tu już w roli waszego nauczyciela, choć jam nie francuz, ani niemiec, do których przywykliście. Ha, kiedy mi się raz tak dobrze udało, to może i w ważniejszej sprawie uda mi się pokierować wami... Ale siądę sobie, bo zmęczyłem się trochę.

*Julijan*—(przysuwając fotel) Służę, służę księdzu dobrodziejowi.

*Ks. Pocięcha*—Bóg ci zapłać, moje złotko. Otóż—podało się panu dotknąć was cięż-

ile jeszcze przybędzie, gdy fabryka w ruch puszczoną zostanie. Pominawszy już wzajemnych robotników, w liczbie kandydatów spotykamy właśnie wielu takich „do wszystkiego”. Spodziewana dobra pensja, mieszkanie etc.—to wabik nawet dla takich, co już mają kawałek chleba. Czy przy obsadzeniu miejsc, zarząd fabryk weźmie pod uwagę, niezbędną, a modną... dziś protekcyję, czy uzdolnienie osobiste, czy też—biorąc ludzi „do wszystkiego” — zechce dać pracę tym prawdziwie nieszczęśliwym, niespecyjalistom; którzy jednak mogą się z czasem wyrobić? tym prawdziwie biednym bez kawałka chleba, pragnącym i mogącym pracować?!

Tymczasem wiosna, prócz nowych liści na drzewach, nowej biedy, tej duszy ciężkich, obecnych czasów — niewiele nowego przynosi dla chełwego nowin pióra. Nasze „poczeiwe miasteczko” pomimo że ciągle ludniejszym się staje, żyje wciąż życiem dawnym. Postęp przejawia się jedynie projektem wprowadzenia do kilku fabryk elektrycznego oświetlenia. Jedyny to chyba objaw postępu na naszym partykularzu.

W niemałym doprawdy jestem kłopotcie o czem dziś pisać,—wątek się rwie, jak nadzieja polepszenia bytu... Taką nadzieją właśnie ludzili się pewno artyści p. Szymborskiego et C-ie, którzy w pokąźnej liczbie zjechali do nas przed paru tygodniami; ani jednak „koniec świata” ani „30 lat życia szulera” ani inne ciekawe kawałki nie nęca widzów. Operetka posiada kilka niezłych głosów; honor komedyi zaś podtrzymują pp. Szymborscy... Zapowiedziane jest przedstawienie „Gęsi i gąsek” Bałuckiego; jeśli więc i to nie zciągnie publiczności, będzie to jawny dowód przesytu teatralnego...

Gawiedź uliczną gromadzą rewizyje po sklepach straży granicznej, która jakoś energicznie wzięła się do poszukiwania defraudowanych towarów. W jednym ze sklepów krawieckich zabrane zostały gotowe ubrania, szyte w tymże zakładzie. Być może więc, że na ulicy przeciętny śmiertelnik może być pozbawionym paltota, podejrzanego koloru lub dziwnego wyglądu. Wszystko to jednak kazałoby przypuszczać że rzeczywiście u nas jest masa kontrabandy, czemu wszelako trudno dać wiarę,

bo mamy pod bokiem fabryki łódzkiej i tomaszowskiej, przytem niewiele poprawiony kurs rubla każe zagranicę omijać. W wielu sklepach *nie* nie znaleziono; widać więc, że denuncyjacyste jedynie zmuszają szukać tego, czego rzeczywiście trudno znaleźć.

Przechodząc któregos dnia ulicą, spotykam zafrasowanego wieśniaka.

— Cóż wam to?

— At, ciemnemu to zawsze bieda.

— Dowiedziałem się tedy, że Bieniek, ma siostrę Maryjanę Suebecką, i że oboje mieszkają we wsi Biskupice gm. Olsztyn. Owa Maryjanna ma męża, który jest „liberaczny desperak” czyli człowiek nie żyjący z nią, a zajmujący się „szwarcunkiem” i t. p. Że zaś ona, wychodząc za męża, kupiła przed ślubem od ojca grunt, w którym mąż nie chce pracować—obecnie chciała chudobę swoją sprzedać bratu, na której tenże ma nawet rubli 50 zabezpieczone. Otóż poszli do adwokata poradzić się. Ten im też poradził, a nawet sam poszedł z nimi do reagenta, lecz zabronił mówić Maryjannie, że jest mężatką jeno panną pełnoletnią; inaczej bowiem, bez asystencyi lub upoważnienia męża, sprzedać by nie mogła. Ciemna kobieta usłuchała swiatłego adwokata; wszelako po odejściu tegoż, z aktów notaryjalnych wydało się wszystko. Wyłudzone tylko 5 rubli, ma się rozumieć, przepadły na zawsze.

Sprawdziwszy ten fakt osobiście, uważam za właściwe podać go na widok publiczny. Jeśli mamy *takich* swiatłych, którzy dla pięciu rubli nieszczęśliwą i biedną kobietę mogą wepchnąć do kryminału, to lepiej odtóżmy na chwilę nauczanie i oświecanie ludu a weźmy się do podobnych ludzi, jak ów pan adwokat. Pozbyć się serca, pozbyć się wszelkich szlachetniejszych popędów, by wyzyskiwać od bliźnich grosz tak krwawo zapracowany... na to już nie człowieka potrzeba!..

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

### X.

Konarski i jego reformy.

(Dalszy ciąg—patrz № 19).

Pragnąc młodzieży konwiktorskiej mile i

pożytecznie zająć czas wolny od nauki i rozniecić w niej zapał do czynów szlachetnych. Konarski projektuje przy konwicie teatr, na którym w następstwie studenci grywali najznakomitsze dzieła dramatyczne, a między niemi oryginalną tragedję Konarskiego *Epaminondas*, i tłumaczoną przezeń tragedję Kornella *Otton*.

Skreśliwszy projekt urządzenia konwiku, Konarski wydzierżawia część starego kolegium pijarskiego (przy ulicy Długiej w Warszawie), wyporządza je, w potrzebne opatruje ruchomości, przybiera kilku z ukształconych przeciw siebie nauczycieli pijarów do wspólnictwa pracy i w 1740 r. projektowany konwikt otwiera.

Przez kilka pierwszych miesięcy oprócz *Swidzińskiego*, wojewodzica rawskiego, ani jeden młodzieniec nie zgłosił się do nowopowstałego zakładu; nie zraża to wcale Konarskiego, przeciwnie, na chwilę nawet nie zostaje się on z myślą wznesienia specjalnej budowli dla odpowiedniego pomieszczenia co najmniej 60-ciu konwiktów. Układa z najsłynniejszym ówczesnym budowniczym *Jakobem Fontanna* plan tej budowli i poczyną gromadzić fundusze na jej wznesienie. W drugim roku istnienia, konwikt liczył już 20-tu przeszło młodzieńców z najpierwszych rodów, a szczerze zasoby Konarskiego, 1500 czerwonych złotych nie przynoszące, zaczynają się szybko pomnażać. Liczne ofiary obywateli, o dobro oświaty krajowej dbałych, a mianowicie zapisy: *Tarły*, wojewody sandomierskiego (104,000 złp.), księżnej *Lubomirskiej*, wojewodziny krakowskiej (11,700 złp.), *Połockiego* kasztelana krakowskiego i hetmana W. Koronnego (10,000 złp.) oraz wielu innych, upoważniają Konarskiego do kupna placu, przy ulicy Miodowej (obecnie sąd handlowy) i przystąpienia do budowy własnego gmachu, znanego pod nazwą *wielkiego*, albo *nowego szlacheckiego konwiku*, pod który fundamenta uroczyście d. 28 maja 1743 r. położone zostały.

Wyjazd Konarskiego, dla poratowania nadwątlonego zdrowia do wód w Lotaryngii, dotkliwe skutki pożaru w noworozpoczętej budowli, a w części brak niezbędnych funduszy, opóźniły znacznie wykończenie gmachu, tak, że ostateczne otwarcie nowego konwiku nastąpiło dopiero, z mocy przy-

ko: po wygodach a nawet zbytkach — niedostatek a może i nędza; po salonach pałacu—słomiana strzecha nad głową. Przyjmiesz to, jako naukę, że pracą tylko człowiek może się ostać przy swoim, że spoczynek bezczynny w wielu razach równa się śmierci. Dzieci moje, złotka moje, nauczyci tak boleśnie, nie gnusnijcie bezczynnie, przetrawiając tylko plony, cudzą zdobyte ręką, lecz weźcie się do pracy. Nie wątpię, że na wieść o waszem nieszczęściu, znajdą się życzliwi krewniaci, co was przygnają do siebie i ofiarują wam z łaski przytułek chwilowy. Otóż ojcice wasz, sterany wiekiem i przeciwnościami losu, mógłby w ostatnim razie uciec się do pomocy krewnych, ale wy, moje złotka, wy, młodzi, pełni sił i zdolności, wy nie ulękniście się walki z życiem i pójdziecie w świat o własnej sile!.. Z Bożą pomocą nie zginiecie w nim marnie.

*Julijan*—Dzięki ci, ojcze, za te słowa zachęty i otuchy. Mybysmy chcieli pracować, ale gdzie znaleźć pracę?

*Zofia*—Tak, gdzie znaleźć, bo nawet krewni nasi odmawiają nam przytułku.

*Ks. Pocięcha*—To prawda, gdzie ją znaleźć? Aby odpowiedzieć na to zapytanie, trzeba wpiwer zapytać, co umiecie?... co potraficie?... Odpowiedź nietrudna. Ciebże, panie *Julianie*, moje złotko, nie posyłano do gimnazjum, z obawy spopolitowania w niedobranem otoczeniu; nie nabyłeś więc praw, które dają patenta gimnazjalne i uniwersyteckie. Nie dano ci się wtrącać do gospodarstwa, bo od tego byli ekonomowie

i rządcy; nie posiadasz więc wiadomości, jakie daje obycie się praktyczne z gospodarką rolną. Wychowany przez bonę niemkę i guwenera francuza, władasz znakomicie dwoma obcemi językami, z własnego zaś popędu, a raczej wskutek obcowania z *Linickimi*, nauczyłeś się i swego. Oto cały zapas twjej wiedzy. Ciebie zaś, *Zosiu*, moje złotko, nie nauczono szyc, prac, gotować, coby ci teraz pozwoliło poprowadzić gospodarstwo domowe; nie wzbogacono twego umysłu gruntowną edukacją, byś teraz mogła zostać guwernantką; posiadasz tylko, jak i twój brat, znajomość języków i w dodatku oddajesz się z zapałem muzyce. Nieprawdaż, moje złotka?..

*Zofija i Julijan*—Prawda! prawda!

*Ks. Pocięcha*—A teraz, żeby was nie znudzić, moje złotka, oto mój wniosek, moje ultimatum: mam dla was obojga dosyć korzystne miejsca, nie wymagające kwalifikacyj większych od tych, jakie posiadacie. Czy chcecie je przyjąć, moje złotka?..

*Zofija i Julijan*—Chcemy, chcemy, mój ojcze, choćby zaraz!..

*Ks. Pocięcha*—Dobrze... dobrze... tylko powoli, nie raz, dwa, trzy, jak u Orki. Posłuchajcie wprzódy i zastanówcie się dobrze. Pan *Dyliński*, stary wdowiec, poszukuje nauczycielki muzyki do swoich dwojga małych dzieci. Jego samego nie znam, bo tylko bywa gościem w domu. Siostra jego, zarządzająca całym domem, jest podobno gderliwą i krzykliwą babą, a bębny mają być nieznośne...

*Zofija*—Nic nie szkodzi; dam sobie radę z Bożą pomocą.

*Ks. Pocięcha*—Dobrze mówisz, moje złotko. Zresztą—może oni tak się tylko wydają na pozór, a w gruncie są lepsi. Julek znów może dawać lekcyje języka francuzkiego dorosłej już córce propinatora *Zagrabka*... Ma to być brudny chciwiec, nieużyty egoista i przykry w obejściu z domownikami...

*Julijan*—To mnie nie odstrasza!..

*Ks. Pocięcha*—Doskonale, moje złotka, to lubię! Zresztą może i on jest lepszym od opinii jakiej używa... Podobno kocha bardzo swoją córkę, więc tak znów złym być nie może. „Nie sądzmy, a nie będziemy sądzeni.” Jeszcze jedno, moje złotka: ucząc drugich, nie zaniedbujcie uczyć się sami, aby choć później dopełnić braki swego wychowania...

*Julijan*—Usłuchamy twjej rady, księżę dobrodzieju.

*Zofija*—Ale jakże ojca zostawić samego?

*Ks. Pocięcha*—Powierzcie go mojej opiece. *Julijan*—Z całą ufnością. Ta opieka uspokaja nas i pociesza!

*Zofija*—Zupełnie.

*Ks. Pocięcha*—No, kiedy tak, to dla *Pocięchy* prawdziwa pociecha, że usłuchacie jego rady, moje złotka i że was przecie pocieszył!

*Zofia*—Otóż i pa... ojculek.

(d. c. n.)

wileju Augusta III, podczas sejmu 1754 r. Od tej chwili co najmniej 60-ciu młodzieńców stało już mieszko w konwicie; odtąd także organizacja wewnętrzna tego zakładu przez Konarskiego skreślona, ściśle w praktyce stosowana była.

Tak więc dzięki zabiegom Konarskiego, światłych jego pomocników i ofiarności obywateli, nowo utworzona szkoła zajaśniała niedługo rzetelnym światłem nauki i postępu.

Doprowadziwszy do skutku najznakomitsze dzieło swoje, dalszy jego rozwój Konarski zdał na swoich pomocników i wyęczenieli, a sam się czytaniu i pisaniu zupełnie oddawszy, radami tylko i przestrogi, tak swoje zgromadzenie, jak i stojących u steru rządu senatorów, ministrów i posłów sejmowych wspierał.

Nadspodziewany skutek uwięził mądrość i wytrwałość Konarskiego. Konwikt jego nie tylko usposobił zdolnych do posług obywatelskich ludzi, ale obudziwszy współzawodnictwo w jezuitach i innych zgromadzeniach, trudniących się nauczaniem młodzieży, skłonił ich do zmiany wykładu nauk i do zakładania podobnych konwiktów, jak tego przykłady spotykamy w Warszawie, Wilnie, Poznaniu, Lwowie, Ostrogu i Witebsku. W niektórych z ostatnich, jak np. w Warszawie pod *Wyrwiczem* i *Bohomołem* i w Poznaniu pod *Janem Bielskim* uczono nawet lepiej niż u pijarów, bo jezuici mieli w rękę więcej środków ułatwiających udzielanie nauk i więcej ludzi prawdziwie uczonych. Za wpływem Konarskiego i pijarzy lwowscy, po 10-letnich przesłach z jezuitami, założyli u siebie konwikt na wzór warszawskiego 1762 r. Nieznacznie lepszy sposób uczenia przeciwstawił się do niższych szkół świeckich i duchownych, tak, iż reformy późniejszej komisji edukacyjnej znalazły skłonniejszych do poprawy, zapleśniałych w odwiecznej rutynie, nauczycieli.

Konwikt Konarskiego przeniesiony następnie nad brzeg Wisły, nazwany z francuskiego *Zolborz* (Joli-Bord), idąc w parze z postępem nauk pod światłymi przewodnikami, wzbogacony szacowaną biblioteką, dostrzegalnią astronomiczną i gabinetem fizycznym, zamienił się w najlepszą szkołę, jaką kiedykolwiek miała Polska. Nauki stały w niej dobrze, karność była odpowiednią, nauczyciele dobierani z pomiędzy najzdolniejszych członków zgromadzenia. Usługi, jakie szkoła ta oddawała krajowi aż do r. 1832, pozostaną nazawsze świetną kartą w dziejach ojczyznej oświaty.

„Po trudnem do wytłumaczenia zjawisku (\*), jakie w dziejach piśmiennictwa polskiego spostrzegamy, t. j. po wszechstronnym jego rozwoju za Zygmunów, ciągnącym się mniej więcej przez cały wiek XVI i część XVII-go, następuję ogólny, ze skreśconego wychowania jezuitów płynący jego upadek. Akademia krakowska częścią zabiegami tych ojców, częścią brakiem ludzi zdolnych, straciła dawny szeroki wpływ na kraj cały. Nastąpiło babelskie pomieszanie języków i pojęć, jakiego w żadnej obcej literaturze nie widzimy. Kto nie zna piśmiennictwa naszego z drugiej połowy XVII i pierwszej XVIII-go wieku, ten nie uwierzy do jak niskiego stopnia, do jakiej nicości spadły wszystkie umiejętności. Prawie same dewocyjne piśmiadła, tudzież polemiczne dysputy religijne i kazania zanęczyły literackie płody. Styl nadęty, język łacińskimi sentencjami przepłatanym, sadzenie się na komiczność, nienaturalność i przesadę, czołganie się i pochlebne kadzidła, brutalne dowcipy i szyderstwa, krótko mówiąc, wynaturzenie i spalenie dobrego smaku stały się modą powszechną we wszystkich rodzajach piśmiennictwa, począwszy od

makaronicznych powinszowań i dworskich elukubracji aż do ambony. Osobliwie też kazania i ponegiryki napychano konceptami, dwójznacznikami, maxymami nie odpowiadającymi ani świętości miejsca, ani najprostszym prawidłom wymowy. Wszystkie zakony, nie wyłączając pijarów, przesadzały się w dziwacznych oracyjach, kondolencyjach, epitafjach, epitalamijach. Religija zesłała do czegoś formalizmu, teologija do brutalskich logomachij, historia do ubogiego kronikarstwa, poezija do rymoklectwa. Nigdzie nie widziałeś odrobiny zdrowego rozsądku, przyzwoitej i do przedmiotu stosownej formy, nigdzie uczucia, tylko bachanckie podskoki, jak gdyby za błogich czasów saskich literaci po pijanemu pisali.”

I Konarski na początku swego literackiego zawodu uległ tym samym błędom, które wówczas za kulminacyjny punkt mądrości uważane były. Gdy się jednak za granicą przyjrzał lepszym utworom, uczuł wstręt do dotychczasowego sposobu pisania i w r. 1741 wydał dzieło pod tytułem: „*De emendandis eloquentiae vitiis*” („*O poprawie wad w wymowie*”), w którym wykazał niewłaściwość, przesadę i potworność współczesnego stylu, oraz podał środki zaradzenia złemu. W dziele tem Konarski wysmiał niejako sam siebie, gdyż po większej części swoje własne, pisane za młodu w stylu nadętym panegiryki wziął pod rozbiór i wystawił całą ich śmieszność. Pomimo wrzawy obudzonej tem piśmem (\*), Konarski dopiął swojego celu. Język stopniowo zaczął się oczyszczać z dzikiej mieszanki makaronicznej i następnie pod piórem Naruszewicza, Krasieckiego i Kopczyńskiego nabrał więcej toku polskiego i oglady.

Poświęcając wszystkie swe siły polepszeniu wychowania publicznego, Konarski nie zaniedbał reformy przyzwoitego stroju swojego zgromadzenia. W tym celu wyjechał w Rzym prowincyjałowi *Opyryjanowi Komorowskiemu* tytuł wizytatora apostolskiego i upoważnienie do przerobienia dawnych ustaw zgromadzenia. Z tym więc Komorowskim i przybranymi najznakomitszymi z nauki i gorliwości o dobro publiczne członkami zgromadzenia swego, pierwsiastkowe ustawy, *konstytucyjami* zwane, i liczne kapituł prowincyjalnych uchwały, uporządkował, wyjaśnił, rozszerzył, do postępu nauk i ulepszonego w Europie dawania ich sposobu, do formy rządu i do potrzeb kraju zastosował. Dołączył nakoniec dawniej przez siebie napisane, szczególne dla konwiktury ustawy, jako też przepisy, tyczące wysyłania młodych pijarów za granicę. Nowy ten zgromadzenia kodeks, wizytator apostolski, najprzód zebrany *do Piotrkowa w r. 1753* na kapitule rektorom i deputowanym od rozmaitych kolegiów pijarskich z Korony do przejścia i poprawienia przedstawił, a następnie, gdy cała kapituła kodeks wspomniany pilnie i rozważnie rozebrała i z małemi odmiannami przyjęła, stolicy apostolskiej, 1754 r., do potwierdzenia podał. Kodeks ten nosi tytuł: „*Ordinationes Visitationis apostolicae pro provincia polona C. C. R. R. P. P. M. D. scholarum pijarum*” (Urządzenia wizyty apostolskiej dla pijarów prowincyi polskiej).

„Urządzenia” po dziś dzień służą pijarom polskim jako ustawy obowiązujące w całej administracji zgromadzenia; zawierają w sobie określone obowiązki wszystkich zwierzchników, oraz sposób przyjmowania i uczenia młodzieży, metody wykładu nauk, wykazy najlepszych dzieł naukowych i szkolnych, przestrogi dla nauczycieli i t. p.

Tylko co przytoczona reforma wydała w następstwie znakomite skutki. Powoli wśród pijarów zaczęły gasnąć monachalne przesady i nawyknięcia, przejrzały umysły, uszlachetniły się serca, zakwitły cnoty oby-

watelskie i poświęcenie wszystkich zdolności dla dobra kraju. Konarskiemu należy się zasługa, że podniósł członków swojego zgromadzenia z nicości i obskurantyzmu, w jakim gnuśniały naówczas stowarzyszenia zakonne, że z nich uczynił nie pasażerów, ale obywateli.

Pomimo przytoczonych wyżej zasług Konarskiego, wypada jeszcze choć pobieżnie wspomnieć o pracach jego, mających na celu zaznajomienie ziomków z zasadami krajowego prawodawstwa, jak również o usiłowaniach, zdążających do poprawy rzeczypospolitej. Wydanem jeszcze w 1756 r., sześciotomowym dziełem, pod tytułem *Collectio legum* (Zbiór praw) Konarski oddał wielką przysługę nie tylko prawnikom, ale całemu narodowi, który w „Zbiorze” mógł się od razu przyjrzeć swojej działalności umysłowej i mógł porównać, o ile postąpił naprzód, a co zmienić był powinien. W gruntownem zaś i wysokiego rozumu politycznym dowodzącem dziele, pod tytułem „*O skutecznym rad sposobie*” 1760 r. Konarski rozbiera rozmaite środki podawane do utrzymania sejmów, wykazuje ich niedostateczność, a zbawienie kraju widzi w zniesieniu *liberum veto* i radzi, by wnioski przechodziły większością, nie zaś jednomyślnością głosów. Wprawdzie owoce rad powyższych okazały się dopiero na sejmie wielkim 4-roletnim, ustawy którego powstały, choć nie bezpośrednio, na fundamentach przez Konarskiego położonych.

Oprócz dzieł wymienionych zasługują jeszcze na uwagę: *Rozmowa ziemianina z sąsiadem o nieszczęśliwości ojczyzny, pochodzących z fakcji prywatnych* 1733 r. *Poezje liryczne w przedmiotach moralnych i politycznych* (w języku łacińskim) 1767. *Parmina posthumum* (poezje pośmiertne) 1778 r. i *O religii poczciwych ludzi* 1767 r. Za ostatnią książkę fanatycy zaczęli szkalować Konarskiego, jakoby herezję siał między ludem. Musiał więc przetłumaczyć tę książkę na język łaciński, by się Rzym o bezzasadności czynionych mu zarzutów przekonał. Klemens XIV papież, nie znalazłszy w niej nic przeciwnego zasadom objawionym i moralności, pochwalił autora.

Wielostronna działalność Konarskiego przedstawia pomnikowy wzór pracy, miłości i bezinteresownego poświęcenia się bez granic dla dobra publicznego. Niespożyta sława jego nie zagaśnie nigdy, a promienie tej sławy, choć w części, spadają i na szkołę piotrkowską, w której mąż ten wielki czerpał pierwsze zasady nauk!

(d. c. n.).

## ROZMAITOŚCI.

— *Proces Kraszewskiego.* W obec niestających prośb o karty wstępu na rozprawę sądową przeciw Kraszewskiemu, która się odbywa od dnia 12 maja, postanowił lipski trybunał państwowy, iż miejscem rozprawy nie ma być, jak to było dotąd przeznaczonem, mała sala trybunału państwowego, lecz wielka sala królewsko-saskiego sądu krajowego. Postanowienie to zostało zatwierdzone przez sąd krajowy. Wielka sala sądu krajowego mieści o wiele większą liczbę osób, aniżeli pierwotnie przeznaczona była, dlatego też było masę prośb piśmiennych o karty wstępu. Rozprawa sądowa przeciw Kraszewskiemu i kapitanowi demisjonowanemu Hentschowi, rozpoczęła się 12 maja o godzinie dziewiętej rano, a potrwa, jak się z pewnego źródła dowiadujemy, prawdopodobnie cały tydzień. Akt oskarżenia zarzuca obudwom, jak wiadomo, zdradę stanu. Ilość zabranych swego czasu z willi drezdeńskiej Kraszewskiego rękopisów, listów i innych papierów jest tak znaczna, iż do ich przejścia aż ośmiu urzędników policyjnych przeznaczono. Papiery owe, pisane przeważnie w języku polskim lub francuskim, zostały przez pięciu tłumaczy na język niemiecki przełożone. Tłumaczy polskich wysłała berlińska policja do Drezna, ponieważ żaden z saskich urzędników policyjnych polskim językiem nie włada. Kraszewski włada dość słabo językiem niemieckim, dlatego też nie pisał nigdy po niemiecku, tylko po polsku lub po francusku. Niektóre pisma niemieckie, szczególnie berlińskie, występują bardzo ostro przeciw Kraszewskiemu, ponieważ w powieści

(\*) Mówi F. Kr. S. P., patrz Encyklop. Powszech. T. XV, str. 227.

(\*) Z najsilniejszą opozycją przeciw dziełu Konarskiego wystąpili jezuita: Adam Malezewski, Kazimierz Wieruszewski i Faustyn Grodzicki.

swojej „Bez serca,” która się ukazała w Wiedniu w przekładzie niemieckim, życie Saksonii nazywa nudnym i jałowym, a naturę pruską odrzucającą i nieznośną.

— „Niwy” zeszyt 226 wyszedł z druku i obejmuje: I) „Co robić?”, przez A. G. — II) „Z najnowszych powieści polskich. II Sienkiewicza,” „Ogniem i mieczem”, przez prof. Stanisława Tarnowskiego. — III) „Jan Ostroróg i jego memoryjał, O prawie Rzeczypospolitej, wobec historyi prawa i nauk politycznej. Stydjum krytyczne,” napisał Aleksander Rembowski. IV) „VI. Ruch naukowo-literacki: 17) Antoniego Sygietyńskiego. Na składach Calvados. powieść z życia normandzkich rybaków, przez Z. — 18) Aleksandra Trylskiego Wydawnictwa rolnicze. Antoni Sempolowski—Ogólna uprawa roli, przez R. B. i H. W. — 19) Józef Tretak—Mickiewicz w Wilnie, Kownie, przez

Z. — V) „Miscelanea. Z Kroniki teatralnej, i z kroniki czasopism oraz wydawnictw popularnych.”

### Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 3 (15) lipca w miejscowym sądzie okręgowym sprzedaż majątku Lichawa lit. A. B. O. w pow. Łaskim, od sumy 10,000 rs.  
— 10 (22) maja na komorze w Herbach na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu za sumę 500 rs.  
— 8 (20) maja w urzędzie p-tu Częstochowskiego na sprzedaż dwóch domów karczemnych do rozebrania we wsi Wierzechowisko, od sumy 50 rs.  
— 7 (19) maja w urzędzie leśnym Pajęczno w osadzie Ładzin na sprzedaż drzewa (wyrotów) w 11-stu obrębach tegoż leśnictwa za ogólną sumę 1582 rs. 68 kop.

— 14 (26) maja w lesie majątku Bujaty gminy Lubonia w p-cie Rawskim na sprzedaż 1) 493 kóp gątów sosnowych; 2) 5052 łokci desek sosnowych 1/2 werszka grubości i 3) 6068 łokci tychże desek 1 werszka grubości. Ruchomości te ocenione na 411 rs. 82 kop.

— 30 (11 czerw.) w magistr. m. Łodzi na dzierżawę do 1886 r. dochodów z użycia wag i miar miejskich, od sumy 255 rs. 55 kop. rocznie.

— 23 maja (4 czerw.) w mag. m. Częstochowy na 10 letnią dzierżawę 10 miejsc na budowę altanek dla sprzedaży wody sodowej, owoców i cukrów, od 7 rs. 50 kop. z każdego miejsca rocznie.

— 12 (24) maja w urzędzie gminy Chojny powiatu łódzkiego na 5 letnią dzierżawę osady, składającej się z 4-ch morgów ziemi, domu mieszkalnego i stodoły, od 20 rs. rocznie.

## O G Ł O S Z E N I A.

### Skład wyrobów mojej FABRYKI GUM do OBUWIA

znajduje się

w WARSZAWIE

№ 10 przy ulicy Nalewki № 10.

Łódź, d. 1 Maja 1884 roku.

(R. i Fr. 4848)

Emil Wicke.

(3-1)

Ponieważ doszło do mej wiadomości, że kursują po mieście tutejszem jakieś rewersy z moimi jakoby podpisami, przeto niniejszem podaję do publicznej wiadomości, że oprócz jednego tylko rewersu z istotnie moim podpisem wystawionego na imię Majera Granek na rs. 300, wszystkie inne są fałszywe, nie mają żadnej wartości i płacone nie będą; od dnia zaś dzisiejszego wszelkie zobowiązania moje i podpis będą dawać tylko w aktach rejentalnych przed notaryjuszem.

Lewek Orenbach.

Petroków, d. 9 maja 1884 r. (3-1)

### Dr. Wincenty Grządzielski

zamieszkał w Częstochowie. Dom Pani Brodkiewicz—1-sza aleja. (3-3)

#### Mieszkanie letnie

do wynajęcia, złożone z 3-ch pokoi i wspólnej kuchni, w miejscowości oddalonej o wiorst 6 od stacyi D. Ż. W.-W. Zabkowiec, wieś Kościelna, kąpiel rzeczna w miejscu, i doskonałe źródło wody. Bliższych wiadomości zasięgnąć można listownie lub osobiście u W. Soberlin w Wojkowicach przez Zabkowiec. (4-2)

Egzystująca od roku 1842 i nagrodzona różnemi medalami i listami pochwałami na wystawach w Petersburgu, Moskwie, Wiedniu i Paryżu.

### FABRYKA PIERNIKÓW,

Świec i wyrobów woskowych

ORAZ

SKŁAD CZEKOLADY

## JANA WRÓBLEWSKIEGO

w WARSZAWIE.

przy ulicy Kapitulnej № 484a

poleca swe wyroby Sz. Publiczności po cenach umiarkowanych. Handlującym stosowny rabat. Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie.

**Uwaga.** Opakowanie wyrobów zaopatrzone jest stemplem firmowym, dla zabezpieczenia kupujących od nabycia towaru podrabianego.

(R. i Fr. 5004)

(3-1)

### D-r J. Majkowski

Lekarz Zakładu kąpielowego w BUSKU.

ordynować będzie jak w latach poprzednich, przez cały sezon kąpielowy, przed południem w gabinecie lekarskim Zakładu, po południu w swoim mieszkaniu w miasteczku. (6-1)

(R. i Fr. 4888)

Zgubiony został paszport wydany na imię Wawrzynca Kolezyńskiego w mieście Tomaszowie, w drodze z ulicy Piekielnej do magistratu. Łaskawy znalazca zechce odnieść takowy pod adresem: **Wawrzyniec Kolezyński**, dom Kotha, ulica Piekielna w Tomaszowie. (2-1)

### Poszukuje się dzierżawy APTEKI.

Wiadomości udzieli Redakcyjja „Kaliszanina” w Kaliszu. (3-1)

#### Do wynajęcia

od Ś-go Jana na dogodnych warunkach cały dom

SS-ów Grabowieckich przy Kaliskiej ulicy — lub też częściowo. Wiadomość u Stróża. (3-2)

### Letnie mieszkania

w pięknej miejscowości, z meblami i wszelkimi dogodnościami, do wynajęcia w blizkości Petrokowa. Wiadomość u W-go Falińskiego, w domu pani Sobieszczanowskiej. (7-5)

#### W Nowo-Radomsku jest do sprzedania posesyja

bardzo blisko Rynku położona, na której znajduje się oficyna piętrowa murywana, a dwa fronty od ulic Krakowskiej i Długiej wolne jeszcze do zabudowania.— Wiadomość na miejscu u właściciela Pinkusa Ofman. (4-3)

#### Nowo Otworzony

### Magazyn Ubiorów Męzkich Karola Miniewskiego

w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 27a obok Kościoła b. Reformatorów pierwsze piętro od frontu.

Urządzone na sposób zagraniczny gdzie w przeciągu 24-ch godzin na żądanie największy obrotunek wykonywa z elegancją, z towarów tak krajowych jak zagranicznych, których posiada wielki wybór.

#### Ceny bardzo przystępne.

Dla osób mieszkających na Prowinicy, a pragnących ubierać się w moim Magazynie, na pierwsze żądanie listowne, przesyłam próby wraz ze sposobem brania miary samemu sobie i cenami, ręcząc za akurację, dokładne i w oznaczonym terminie dopasowane wykończenie.

(R. i Fr. 2182)

(12-7)

### Wyborowe gatunki CYGAR

Reinitas . . . . .	Rs. 3.	Dampas . . . . .	Rs. 6.
Medianos . . . . .	Rs. 4.	Faworita . . . . .	Rs. 7.
Regalita . . . . .	Rs. 5.	Carolina . . . . .	Rs. 8.
Reina . . . . .	Rs. 6.	Imperiales . . . . .	Rs. 10.

za 100 sztuk

w opakowaniu po 100, 50, 25, 10 i 5 sztuk.

Polecają Szanownej Publiczności i Panom handlującym

### KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie (Hotel Europejski).

(R. i Fr. 4238)

(6-3)

#### Letnie mieszkanie

w blizkości stacyi Zabkowiec. Wiadomość w piekarni Krakowskiej. (3-2)

### SKŁAD WĘGLI

### Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2koreowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Kostkowy o 2 k. taniej na koreu (w składzie tylko w porze zimowej). Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopelnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając. (13-5)

### Konie, Karety, Powóz, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spacery — wynajmują się na godziny. (13-5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 40 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.



René powstrzymywał Płaskonosą ruchem naskazyjącym.

— Jeżeli kazalem ścigać Lambardiera, — rzekł z mocą, — to nie tyle dla przypodobania się hrabiemu Andréa, — ale przez uczucie obowiązku, do jakiego powoływała mnie przeszłość, i dla czci należnej nazwisku jakie noszę....

— Płaskonosą zawahała się z odpowiedzią.

— Lambardier, — mówi dalej René, — przedstawił mi się w istocie, tak jak mówisz: jako istota szlachetna i sympatyczna, do której czułem mimowolny poціąg; ten człowiek, przyznaję, ma jakiś urok któregoś mu trudno się oprzeć. Byłem zdecydowany uważać go za przyjaciela, za doradcę, i korzystać z wpływu jaki miał nad Martą, gdy oto odkryto mi przekłętą węzeł łączący go z moją rodziną.

— I wtedy to, — rzekła Płaskonosą, — kazales go ścigać....

— Wskazalem go sądowi, to prawda!

— Byles u Merillon.

— Naczelnik policyi wezwał mnie; byłem więc zmuszony udać się do niego.

— I tam oskarżyles człowieka, którego mu nazwales.

— Opowiedziałem wypadki jakie mi były odkryte....

— Przez hrabiego Andréa.

— Poparte dowodami niezbitymi.

— Tak, ale dostarczonemi przez hrabiego Andréa — nalegania Płaskonosą z ironiją.

— René poruszył się z dumą.

— Czy utrzymujesz, — rzekł — iż Lambardier jest niewinnym zbrodni, o jaką go oskarżają, że nie należąc do tej sprawy, że imię jego nie było w nich zamieszane, że wrzeszcząc nie jestem winniem nieszczęście czegoś mojego życia?

— Ah! powiniennem był pomścić ojca, — ciągnął

— 311 —

wzrok ponury, bez blasku, życia i ciepła, a mimo to obdarzony przenikliwością dziwną.

— A czy hrabia Andréa da ją tobie? — zapytała.

— Dał mi słowo

— A szlachcic raz tylko słowo daje, prawda?

— Tak zawsze myślałem.

— Otóż, młodzieńcze, hrabia nie da ci Marty.

— Postępowanie hrabiego ze mną, nie upoważnia mnie bynajmniej do powątpiewania o jego szczerości....

— Tak, jesteś naiwny, pełen zapалу, ufności, wiary; więc wierzysz we wszystkie dane ci obietnice; tem też będziesz nieszczęśliwszy, René — dodała Płaskonosą głosem słodszy, jakby ulegając smutkowi.

— Powiedz że mi, — ciągnęła dalej po chwili, potrząsając głową, — czy hrabia, obiecując ci rękę córki, nie położył żadnego warunku?

— Warunku? nie, bo żadnego bym nie przyjął.

— Czy nie żądał od ciebie jakiej przysługi?

— Hrabia jest bogaty, potężny, jakiejże przysługi mógł żądać odemnie?

— Czy nie żądał od ciebie, byś prześladował i ścigał człowieka, którego widziałeś już kilka razy i który był ci sympatycznym?

— Mówisz o Lambardierze, — rzekł René, spuściwszy głowę.

— Tak, o Lambardierze, którego kochasz, i którego dłoń sciskałeś w swojej, który także kochał Martę i nią się opiekował, o Lambardierze, który czuwał nad wami i broniłby was przed wszystkimi, nawet przed hrabią!

— Niech i tak będzie! — rzekł René ze złem tajonem wzruszeniem.

— Usłuchałeś hrabiego.

— To jest....

— Ścigano Lambardiera. Z twego rozkazu osaczono go jak dzikie zwierzę, wciągnięto w zasadzkę, i...

— 310 —

— Ah! jesteś młody i gotujesz sobie wielkie rozczarowanie.

— Ale jakiejże opieki Marta może potrzebować odpart René. Czyż nie ma ojca?

— Bez wątpienia!

— Czyż ojciec jej nie jest dla niej dobrym? Czyż jej nie kocha tyle, ile ojciec córkę kochać powinien?

— Czyż nie ma dla niej względów i przywiązań należnych? Tak, — odrzekła kobieta, — ma to wszystko. Kocha ją, nawet bardzo, i to przywiązanie egoistyczne, stanie się największą zaporą, jedyną może do szczęścia córki.

— René zmieształ się, słysząc te słowa.

— Nie! nie! — zwołał z zapamiętaniem, — tak nie jest, tak być nie może, oszukujesz mnie! Hrabia przedewszystkiem pragnie szczęścia Marty.

— A reszta — dodał, jakby pod wpływem nowego wych myśli, — gdyby w istocie hrabia Andréa miał zamary o jakieś go posiadzasz, czyż przypuszcisz można, by Lambardier, był dość potężnym dla przeszkodzenia mu w spełnieniu tego, co postanowił?

— Kobieta zadrżała na te słowa.

— Przytem, — mówi dalej René, — przypuszcisz, że Lambardier zajmując się żywo Martą, że jego najgorętszym życzeniem jest, uczynić ją szczęśliwą, jakież ma środki dopomożenia nam? Jakż jest ta jego postępa? Czemu on jest — w porównaniu z hrabią Andréa? — Awanturnikiem jakimś... prawdą? — rzekła Płaskonosą z ironicznym uśmiechem.

— Niewiem, — odpowiedział René, — ja go nie sądzę, a mówię do ciebie zupełnie poważnie. Jakż broń posiada on, by mógł narzucić swą władzę hrabiemu Andréa?

— I tym jeszcze razem, Płaskonosą zawahała się z odpowiedzią.

— Dobrze, — rzekła — po kilku chwilach milczenia, — powiem, gdy tego żądasz. Otóż dowiedz się,

— 314 —

że jeden tylko Lambardier może zmusić hrabiego Andréa by Martę uszczęśliwił — on jeden może powiedzieć hrabiemu: „Chcę by tak było a nie inaczej”.

— I hrabia będzie posłuszny?

— Ręczę za to.

— Więc jest jakaś tajemnica między tymi dwoma ludźmi?

— Być może!

— Jaką?

— Nie zgadujesz?

— Ale któż jest ten Lambardier?

— Chcesz wiedzieć koniecznie?

— Oh! mów, błagam cię.

— A więc, Lambardier...

— Kończ!

— Jest ojcem Marty!....

— Ojcem Marty? — zawołał René — Marta nie jest córką hrabiego Andréa?..

— Nie.

— A ten Lambardier, związany jest z mojem życiem węzłem strasznym....

— Myśl tylko o Marcie, — mówiła kobieta — o Marcie, którą kochasz, która ciebie kocha i której szczęście zależy od postanowienia, jakie teraz powzięmiesz.

— Muszę zobaczyć hrabiego — zawołał René — wykryję oszustwo, wyjaśnię fakt, on....

— Hrabia nie zechce ci odpowiadać; ale ponieważ ja jedna znam jego tajemnicę, jeśli ci odmówi, przyjdź do mnie, a ja ci powiem co masz robić.

— Oh! nie zapomnę, — wołał René, — nie zapomnę! I uciekł gwałtownie, zmieszany, niespokojny, przerażony, ścigany jedną tylko myślą, jednym życzeniem, zobaczyć hrabiego i dowiedzieć się od niego prawdy.

Wkrótce już był w hotelu Andréa, bo choć odległość była dość znaczna, przebył ją w kilka minut. Zmordowany, bez tchu, złamany przybył do hrabiego i zadzwonił gwałtownie.

— 315 —